

# Filozof i zakonnica

JAN TOKARSKI

**„Bez piękna się umiera” – wyznawała w jednym z listów. On zaś, zgadzając się, odpowiadał: problem w tym, że „żaden śmiertelnik nie może długo wytrzymać na takich wyżynach”.**

MELANIE VON NAGEL, MIESZKAJĄCA NA co dzień w klasztorze w Bethlehem w stanie Connecticut, była benedyktyńską mniszką. Nicola Chiaromonte – jednym z najwybitniejszych włoskich filozofów. Ona pisała do niego na przykład tak: „To ogród rozmyślań; są tam cztery pory roku, dzień i noc – słońce i deszcz, wszystkiego do woli, i żadnej pracy, jeśli nie liczyć zbierania kwiatów, ziół, owoców. O każdej porze roku można przysiąc, rozejrzeć się wokoło, zatrzymać na czymś wzrok. Wiele tam zapachów, są rzecz jasna i ptaszki, i pszczoły niezbędne dla drzew owocowych. I szmer wody, i szum wiatru pośród gałęzi. Choć z pozoru wygląda na skomplikowany, to po dłuższym pobycie okazuje się prosty. Spędziłam w nim już wiele czasu. I było mi dobrze. Raz po raz mam nadzieję, że mnie zaprosisz. I że będziesz tam szczęśliwy”.

O Nicoli Chiaromontem pisał Czesław Miłosz, że zajmie należne mu miejsce wśród XX-wiecznych tytanów dopiero po upływie długiego czasu, gdy zasługi zostaną sprawiedliwie rozdane. Chiaromonte urodził się w 1905 r. W latach 30. uczestniczył w ruchu antyfaszystowskim, a po wojnie wyemigrował na kilka lat do Stanów Zjednoczonych. W roku 1956 wspólnie z Ignaziem Silonem założył „Tempo Presente” – jeden z najlepszych periodyków intelektualnych, jakie wydawano w tym czasie w zachodniej Europie. Pod koniec lat 60. pismo rozwiązano, a Chiaromonte nie mógł odnaleźć dla siebie miejsca. Za życia opublikował tylko jedną książkę – będący zapisem serii wykładów w USA „Paradoks historii”. Zmarł w 1972 r. na zawał serca, podczas udzielania radiowego wywiadu. Do jego najbliższych przyjaciół należeli m.in. Gustaw Herling-Grudziński i Hannah Arendt.

Melanie von Nagel urodziła się trzy lata później niż on. Młodość spędziła w Monachium, gdzie wyszła za mąż za malarza

Halila-bega Mussayassula. Po wojnie mieszkała przez jakiś czas w Nowym Jorku. Była m.in. tłumaczką Celana, Montalego, Trakla. Władza biegle pięcioma językami. W roku 1957 zdecydowała się zostać zakonnice w klasztorze benedyktynek Regina Laudis. Tam spędziła resztę życia.

Chiaromonte i von Nagel poznali się w połowie lat 50. Spotkali się zaledwie kilka razy, niemniej połączyła ich bardzo głęboka, intymna więź. Przez ostatnich pięć lat życia Chiaromontego wymienili między sobą około 1200 listów. Z niezwykłą czułością i prostotą dzielili się w nich uczuciami i przemyśleniami. On wyjaśniał jej meandry myśli Platona, ona przysyłała mu zebrane w ogrodzie liście. Dyskutowali o historii, kulturze, społeczeństwie. Bez żadnych wzajemnych oczekiwań, bez woli przekonania drugiej strony do swoich racji. Dla obojga – agnostyka i zakonnicy – była to prawdziwa rozmowa, w której można powiedzieć, co się samemu myśli, jak i wysłuchać innego. „Gdybyś znalazła w moich listach jakieś niejasności czy powikłania – pisał Chiaromonte – chciałbym, żebyś mi to powiedziała bez ogródek i określiła, na czym one polegają. Wiem świetnie, że często rozwijam nitki, których początki tkwią... w mojej głowie. I jeśli inny (a szczególnie Ty) nie zwróci mi na to uwagi, pozostanę zaplątany w moich powikłanych myślach, zamiast być zmuszonym do wyjaśniania ich, to znaczy do wystawiania ich na próbę innego”.

Wybór listów Chiaromontego do Muszki (jak pieszczotliwie określał mniszkę myśliciel) ukazał się właśnie po polsku nakładem gdańskiego wydawnictwa słowo/ obraz terytoria. Ta książka to znakomita okazja, aby przyjrzeć się nie tylko tej wysoce nietypowej „historii miłosnej”, ale i zastanowić się nad możliwością przyjaźni w czasie marnym.



ALAMY STOCK PHOTO / BEW

Melanie von Nagel podczas wizyty na Kapitolu, Waszyngton, 1928 r.

## W ogródku i za płotem

O jakim ogrodzie pisała w swoim liście Muszka? Czy tylko o ogrodzie przy jej klasztorze w Bethlehem? Czy to miejsce wytchnienia? Ławeczka pośród zieleni, w cieniu rozłożystego dębu, na której można przysiąc i odpocząć? Czy czas spowalnia tu swój bieg, zgiełk przycicha i nagle można usłyszeć i zobaczyć to, co na co dzień niesłyszalne, niewidoczne?

A może raczej chodzi o raj duchowych obfitości? Prostej radości życia? O przestrzeń, w której odnajdujemy zagubioną harmonię rzeczy? Ogród własny, prywatny, intymny. W końcu nie jest on (przynajmniej w tym przypadku) symbolem przyrody. To natura zhumanizowana, przykrojona do ludzkich potrzeb i oczekiwań. Pielęguje się w nim nie rośliny, lecz duchowe uniesienia – niejako przeciwko zgiełkowi i głupocie zewnętrznego świata.

„Bez piękna się umiera” – wyznawała pisarzowi w jednym z listów Muszka. On zaś, zgadzając się, odpowiadał: problem w tym, że „żaden śmiertelnik nie może długo wytrzymać na takich wyżynach”. Życie, powtarzał za Plotynem, zawsze jest więc upadkiem, utratą skrzydeł.

Rozmowa między Chiaromontem i Muszką ma w sobie coś z azyłu, chęci

ucieczki od coraz bardziej rozpedzonego, zdziczałego od postępu świata. Człowiek nie odnajduje w nim siebie. Przeciwnie, „gubi się w labiryncie, miejscami nawet cudownym, złudzeń i pokus”. To świat, który atakuje nas wciąż nowymi możliwościami, skłania do przeskakiwania od jednej do drugiej atrakcji bez chwili wytchnienia; wreszcie: w którym nie ma jasnej idei piękna czy pięknego życia. „Czego brak naszym współczesnym?” – pyta Chiaromonte. I odpowiada: „Właśnie pewności, że Nicłość nie unicestwia – że śmierć nie jest największym złem – i że to, czego człowiek jest wart, przetrwa”. Dlatego czasy współczesne są przede wszystkim wielkim wyścigiem – wyścigiem z nieznośnym poczuciem nudy, braku sensu i celu. „Prawdziwe współczesne barbarzyństwo to inteligencja, która przypisuje sobie natychmiastową i niezawodną skuteczność, czyli przeobraża się natychmiast w taką czy inną formę przemocy”.

Ogród Muszki ma więc być dla niej i dla Chiaromontego miejscem wytchnienia, w którym nie doskwiera nam to, co (choć przez większość czasu nie zdajemy sobie z tego sprawy) doskwiera nam nieustannie: poczucie braku. Tu nie trzeba oswojać pustki ani szukać utraconej więzi z rzeczami czy ludźmi. Zachwyty naturą jest jakby tylko zapisem, skrótem symbolizującym mityczne miejsce sprzed wygnania. Miejsce, w którym nareszcie – chociaż przez moment – możemy poczuć się u siebie. Szczęśliwi.

### Szczęście, czyli co?

Tylko czym właściwie jest szczęście? Chiaromonte wyznaje Muszce w jednym z listów, że nie zna odpowiedzi na to pytanie. „Szczęście? Wiem, czym jest jego przeciwieństwo, bycie nieszczęśliwym: to poczucie beczynności, bezużyteczności, nudy, zubożenia. Lecz wiem na przykład, że ból nie oznacza bycia nieszczęśliwym. Wiem także, że szczęście, które by trwało, byłoby formą głupoty. Poznałem ludzi, których w tym znaczeniu można było określić jako »szczęśliwych«: nie byli wiele wari. Oczywiście świadomość tego – więcej: można powiedzieć, świadoma rezygnacja z bycia szczęśliwym w takim znaczeniu, w jakim ludzie pojmują szczęście (to znaczy pełne zaspokojenie pragnień i ambicji) – taka świadomość (...) wpędza niewątpliwie w melancholię – »oddziała« zbytek często w sposób bolesny od



Nicola Chiaromonte w swoim rzymskim mieszkaniu, 1968 r.

innych. Ale z drugiej strony wydaje mi się, że za każdy prawdziwy czyn (to znaczy za wszystko, czego naprawdę chcemy czy nie chcemy) płacimy jakąś cenę i równocześnie otrzymujemy rekompensatę”.

Ideał szczęśliwego życia jest więc ideałem zakłamanym. Ma w sobie coś z konformizmu, pospolitości, może nawet zewierzęcenia. Im dłużej przeżywamy radosne uniesienia, tym mniej mamy w sobie krytycznego osądu, trzeźwego spojrzenia z zewnątrz. Szczęście długotrwałe przemienia się niepostrzeżenie w ekstatyczny taniec dzikich wokół ognia, względnie

– ultranowoczesną formę znieczulenia, *happiness pill*.

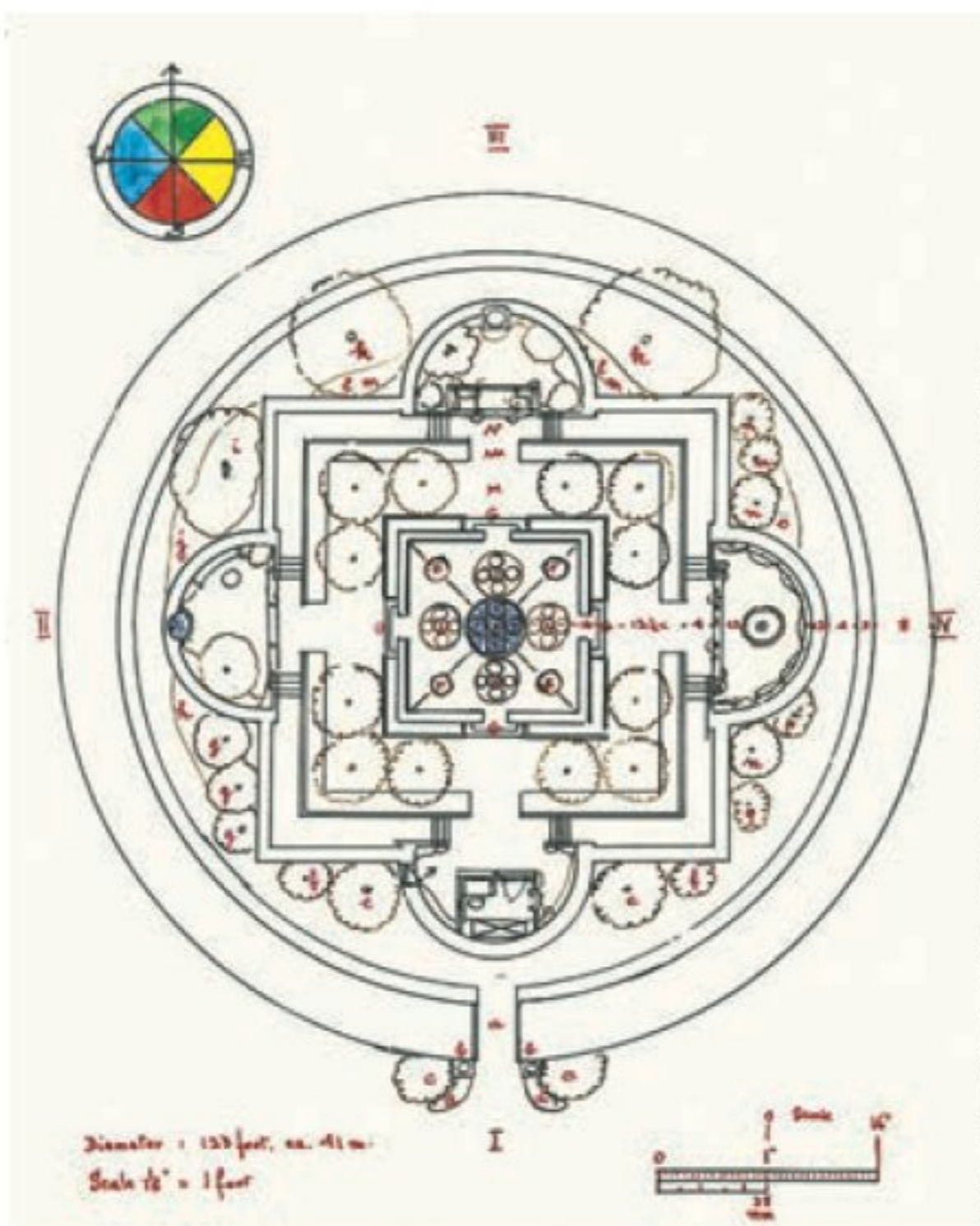
W jednym z listów Chiaromonte wyjaśnia Muszce, co kryje się dla niego pod tym złowrogo brzmiącym słowem: „Pytasz mnie, co rozumiem przez »negację, którą nosimy w sobie«. Powiedziałbym właśnie, niemożność dla nas, ludzi i śmiertelników, bycia »szczęśliwymi« (»szczęśliwy« to w poezji greckiej przymiotnik zarezerwowany dla bogów) dłużej niż przez chwilę czy dzień, to znaczy niemożność niedostrzegania »tego, czego brakuje« (do szczęścia, tak jak do piękna →

→ czy do sprawiedliwości na tym świecie) (...). Dlatego, jak mi się wydaje, tak wielką wartość ma prawdziwa miłość: wymazuje ona błędy czy ułomności, czy niedociągnięcia, czy nawet winy – ten, kto kocha, jest skłonny bowiem o p ł a c i ć to, czego brakuje ukochanemu, powiedziałbym: opłacić z własnej kieszeni, czuć się samemu winnym przewiny drugiego – tak jak zresztą w rzeczywistości odpowiada się zawsze za ciężkie przewiny. (Jak można by się czuć »niewinnymi« czy »sprawiedliwymi« bez faryzeuszostwa?)”.

A więc miłość zbawia. Daje upragnione wytchnienie. Nie hen, tam – gdzieś w zaświatach. Ani nawet nie w pocałunku, dotyku ciał, ekstazie erotycznego uniesienia. Zbawia, bo kiedy kocham i opłacam *in blanco* czyjeś niedoskonałości, wznoszę się ponad własne ograniczenia. Kiedy zaś jestem kochany, ktoś inny mnie usprawiedliwia. Słowem, rozgrzesza z tego, że jestem. Miłość nie jest więc żadnym „spełnieniem”. „Kochać – pisze Chiaromonte – znaczy nieskończenie pragnąć – pragnąć nieskończoności – i nie móc jej osiągnąć”.

### Iluzje postępu

„Twoje listy pomagają mi żyć, a nawet oddychać” – pisze w innym z listów Chiaromonte. Korespondencja jest dla nich codziennym niemal rytuałem – wysyłają sobie średnio dwa, trzy listy tygodniowo. Ten rytuał pozwala oddzielić w codzienności blichtr i błagę od spraw ważnych, rzetelnych. Stwarza szansę, by podzielić się – ze szczodrości, nadmiaru, bogactwa ducha – wszystkim tym, co oboje noszą w sobie. Stanowi też rodzaj schronienia przed światem; miejsca, do którego można się bezpiecznie wycofać. Gdzie jest się z dala choćby od współczesnego artysty, „pajaca albo linoskoczka, mającego bawić luksusowe towarzystwo, które wcale się nie bawi, tylko udaje, podobnie jak oni udają, że uprawiają sztukę”. Ale również – od współczesnego polityka, uwiedzionego iluzją swojej potęgi. Dla dzisiejszych rządzących władza „jest po prostu władzą – zaspokojeniem Ego, największym z możliwych. Nie ma nic wspólnego ze szczęściem; w ogóle nie wiedzą, co ono oznacza. Ważne, żeby znaleźć się na szczycie piramidy, a stamtąd... co robić? Dzisiaj bardzo często – powiem więcej: zawsze – władcy, których znamy (...) są miernotami, biurokratami, którzy zrobili karierę. To całe zagadnienie władzy przypomina dziś zagadnienie luksusu. Nie można patrzeć na



### Z LISTU MELANIE VON NAGEL:

„Skończyłam ogród. Pomysł, żeby zrobić dla Ciebie ogród, przyszedł mi do głowy, kiedy mi napisałeś o pasku ogrodu przy ulicy Adda, i było mi tak przykro, że musieliście się wyprowadzić. Zazwyczaj potrafię narysować ogród tylko wtedy, gdy mogę go dostosować do jakiegoś konkretnego miejsca, znam jego położenie i użytkowanie. Tutaj problem był odmienny: mogłam pominąć aspekty praktyczne, ale potrzebny był rysunek. Szukałam *jardin interieur* [ogrodu wewnętrznego] – ale w którym byłyby drzewka oliwne, zwykłe róże, pomarańcze, cytryny. W książce o mandalach indyjsko-tybetańskich, tych obrazach medytacyjnych, zobaczyłam jedną, która przypominała ogród, i stąd wziął się pomysł.

Wymiary są podane w stopach, ale starałam się dać również skalę metryczną. Trzy stopy to około jednego metra (95 cm). Ogród jest nieduży. Liczą się proporcje. Jest dość miejsca, żeby wszędzie przejść, ale jednostką podstawową są mniej więcej wymiary mojej celi (w St. Francis) – nie ma zbędnej przestrzeni, jest na ludzką miarę”.

4 lipca 1967, wieczór

(przeł. Alina Kreisberg)

nie ani go doświadczać bez obrzydzenia, a także nienawiści. Przez jego próżność, brutalność, brzydotę i głupotę”.

Jak się przed tym wszystkim uchronić? Nicola Chiaromonte szczególnie mocno odrzuca – rzecz na przełomie lat 60. i 70. XX w. rzadka – wizję dokonującego się w historii postępu. Nie wierzy w to, że wydarzeniami rządzą głęboko ukryte, a jednak niezawodne „spizowe prawa dzie-

jów”. Przeciwnie, jest przeświadczony, że w swojej najgłębszej warstwie historia jest chaosem – lub, co na jedno wychodzi, odbiciem chaosu, który tkwi w ludzkiej naturze: „Historia jest wynikiem wszystkich ludzkich działań. Jak można w niej odnaleźć jakąkolwiek przyczynowość? Mnie się wydaje, że należy w niej raczej dostrzec pozostałość wszystkich bezsensownych czynów, które składają się na tak zwaną »historię« (polityczną, gospodarczą, społeczną). Ruiny, które zostawia po sobie kataklizm – albo śmieci, które nie się potok. Nie umiem tego lepiej wyrazić”. Również globalizacja – medialne i gospodarcze połączenie całego globu w jeden organizm – okazuje się raczej siedliskiem chaosu niż porządku. „Ludzkość wkroczyła w erę gigantycznej »diaspory«. Stał się już tylko mrowiem tułaczy, których jedynym wiatykiem była Księga (Biblia i Ewangelie) i książki. I nie odnaleźliśmy jeszcze ojczyzny – z wyjątkiem tych małych narodów, które Ty, i słusznie, tak bardzo kochasz”.

Gdzie w takim świecie miejsce na religię czy wiarę w Boga? Chiaromonte byłby zdecydowanym przeciwnikiem sformułowanej już po jego śmierci tezy o renesansie *sacrum*. W rzekomym powrocie do wiary widziałby chyba raczej antidotum na specyficzne bolączki współczesnego człowieka anizeli przejaw autentycznej potrzeby duchowej. Celem religii – pisał Muszce – „jest zapewnienie społeczeństwu – wówczas, kiedy w danych okolicznościach jest to możliwe – zachowania pewnego »porządku«, pewnych »rytmów«, stałości pewnych »wibracji«. Reszta, rzekłbym, to przesady, arogancja intelektualna i chęć panowania. Z tego powodu, pozwolę sobie dodać, odrzucam ustaloną religię – choć wiem dobrze, że religia nie jest sprawą osobistą – sprawą indywidualnego wyboru”. Nie można jej zamknąć w sferze ściśle prywatnych, jednostkowych wierzeń, bo domaga się zawsze zewnętrznej, a więc publicznej artykulacji. A domaga się jej, bo jest więzią, która łączy ludzi ze sobą. Więzią szalenie mocną, gdyż dotyczy wspólnej wiary w to, co fundamentalnie ważne, acz niewidoczne gołym okiem.

Według niego mamy raczej do czynienia z „narodzinami nowej, bezkształtnej religii czy bałwochwalstwa. Religii zakorzenionej w rzeczach doczesnych – w chwili obecnej – w zapominaniu o samym sobie, w ciągłym pragnieniu, spo-

wodowanym oderwaniem od istnienia jakiegoś świata – od tego, że jest się śmiertelnym – a nawet od głębokiej radości – radość bowiem potrzebuje »drugiego«”. Gdyby poznał internet i media społecznościowe, Chiaromonte utwierdziłby się w tym przekonaniu. Bez względu na to, ile „lajków” w sieci dotyczy Pana Boga.

### Czysta miłość?

Czytając „Listy do Muszki”, trudno nie zadać sobie pytania: czy ta korespondencja to miłość w czystej postaci? A więc miłość pozbawiona cielesnych namiętności, nieuchronnie w nie wpisanej gry o władzę między płciami? Nie znajduję tu śladu tęsknoty innej aniżeli duchowa. Nic nie wydaje się w tych listach zrodzone z braku, osamotnienia czy desperacji. Nawet gorczy zdaje się mieć źródło w duchowym bogactwie.

Zaraz jednak pojawia się we mnie wrażenie odwrotne. Czy przesyłane przez benedyktyńską mniszkę filozofowi liście nie stanowią namiastki zmysłowości? I czy można kogoś kochać, tęsknić za kimś, nie mając przed oczyma twarzy tej osoby? Piše Chiaromonte: „Ty przysyłasz mi trochę jesieni z New England: jak cenne są te liście, które Ty wybrałaś, a które ja oglądam jeden po drugim. Nasuwają mi się na myśl wysiłki, jakich dokonuje pewien odłam nowoczesnego malarstwa (kiedy nowoczesne malarstwo jest jeszcze malarstwem...), żeby uwolnić kolor od wszelkich odniesień do przedmiotów naturalnych. To znaczy nie dochodzi ono do głębi tych liści. Mówię »głębi« wizualnej w znacze-

niu prawie »konsystencji«, która oferuje się oczom – kolor nasycony, zarazem przejrzysty i bogaty”. Ten fragment to przecież czysta (ale właśnie czysta!) zmysłowość.

A jak na fakt prowadzenia przez włoskiego filozofa tej korespondencji reagowała jego żona Miriam? Pojawia się w tych listach niejednokrotnie, przesyłając Muszce za pośrednictwem męża pozdrowienia. Czytając te fragmenty, pytałem sam siebie: czy o zażyłość tak bliską można nie być zazdrosnym, kiedy się kogoś kocha? Lecz może to nie brak zazdrości powinien nas tu zastanawiać – ale raczej głębokie zrozumienie najbliższej osoby? To przecież niezmiernie rzadkie zjawisko – żeby ludzie, którzy są ze sobą, faktycznie się rozumieli i akceptowali; opłacali *in blanco* niedostatki czy słabości drugiej strony.

Jeżeli postawa Miriam Chiaromonte stanowi jedno tło opisywanej tu korespondencji, wewnętrzna walka Nicoli stanowi tło drugie. To walka z narastającym poczuciem osamotnienia i życiowej przegranej. (Filozof ma w tych latach za sobą serię dotkliwych porażek, z zamknięciem wydawanego wspólnie z Ignaziem Silonem pisma „Tempo Presente” na czele.) Z własną pesymistyczną, melancholijną naturą. W jednym z listów do Muszki Chiaromonte stwierdza bez ogródek: „Nie mogę zaakceptować żadnej idei pocieszającej”. Walczy też ze starością, która coraz wyraźniej wdziera się do codziennego życia i obejmuje nad nim panowanie: „Czuję upływ lat głównie wtedy, kiedy odkrywam w sobie obszary martwe”. „Jeśli

idzie o Ciebie – dodaje – jesteś najmłodszą istotą, jaką znam”.

Coraz mocniejsze jest w nim poczucie niemocy, słabość, wyczerpanie. Czasami wydaje mi się wręcz, że duchowe bogactwo, o którym pisałem wcześniej jako o źródle tej korespondencji, jest jakby tylko przerywnikiem w długich ciągach zwątpienia i poczucia pustki. Repetytywność, rytuał pisania do Muszki zyskuje w ten sposób wymiar wewnętrznego ćwiczenia duchowego. Staje się czymś w rodzaju heroicznej obrony przed niemocą i osłabieniem. A także przed osamotnieniem, jakie wynika z faktu, że „życie przeżywa się w liczbie pojedynczej, zawsze”.

Czy zatem miłość może dać ukojenie? Ależ tak. To ona sama jest przecież owym ogrodem duchowych bogactw, w którym wszystko jest wspólne zakochanym i nikt niczego nie posiada na wyłączność. Można się tu dzielić ze sobą wszystkim, nie będąc niczego pozbawionym. Można zdradzić każdy swój, najgłębszy nawet sekret, nie będąc narażonym na moralne potępienie. Można wsłuchać się w drugą osobę, nie tracąc ani na moment siebie. Szczęście jest tu dane w całej przelotności swego absolutu. Czy nie dlatego wszędzie poza ogrodem tęsknimy do ogrodu? Zupełnie jak gdyby wszystkie najwznioślejsze dzieła ludzkiego ducha powstały właśnie tam.

© JAN TOKARSKI

Melanie von Nagel i Nicola Chiaromonte,  
**LISTY DO MUSZKI**, przeł. Alina Kreisberg,  
słowo/ obraz terytoria, Gdańsk 2018